

Chciał pogłębić pocałunek, ale napotkał na zdecydowany opór. O jej uczuciach świadczyło tylko lekkie drżenie szyi, której dotykał. Pieścił ją wolno i przeżył chwile triumfu, gdy Juliet z trudnością przełknęła ślinę.

Poza tym nie dała jednak niczego po sobie poznać. Przytulał ją coraz mocniej, nabrzmiały członek ocierał się prowokująco o jej miękkie uda, poszukując między nimi tej kwintesencji kobiecości, która tak bardzo go dręczyła. Juliet jednak pozostała niewzruszona, co doprowadzało go do szału.

Pragnął, by zapomniała o przyczynie, z powodu której przestała reagować na jego pieścizny. Był bowiem przekonany, że jest to jakiś błahy powód, łatwy do pokonania.

Cofnął się i pochwycił jej lekceważące spojrzenie. Wiedział, że udaje, gdyż podbródek jej drżał, a oddychała znacznie szybciej niż zazwyczaj. Poza tym nie uderzyła go w twarz.

– Skończyłeś... już? – szepnęła lekko drżącym głosem.

A było to gorsze niż najbardziej siarczysty policzek. Do diabła! Musiał pokonać jej opór, nawet gdyby miało mu to zająć całe popołudnie.

– Jeszcze nie.

Zdjął trzy srebrne pionki ze stolika i zacisnął na nich palce Juliet.

– Po co to? – spytała, machinalnie biorąc je do ręki.

Uśmiechnął się i wsunął jej onyksowe figurki w drugą dłoń.

– Bo zamierzam ci udowodnić, że rozpułniesz się w moich objęciach, a serce zacnie ci bić jak oszalałe – sparafrazował jej słowa.